

Rozdział I

Najważniejsze zwycięstwo

Minęło już półtora roku, odkąd malutki Mieszko po raz pierwszy pojawił się na treningu Czarnych Pum. Małemu piłkarzowi wydawało się, że nadal jest tym samym drobniutkim chłopakiem, który wtedy przyszedł za rękę z tatą. Tak jednak nie było. Mieszko rósł w oczach. Widać to było po miarce umieszczonej na futrynie drzwi oraz po... ubraniach.

– Marcin, on znowu wyrósł ze wszystkiego. Znowu musimy jechać na zakupy! – żaliła się swojemu mężowi Beata Miśkiewicz.

– Znowu? Chłopie, ile ty masz już wzrostu? – zażartował tata Mieszka. – Chodź tutaj, zmierzmy cię.

– Tato, znowu?!... Mierzyłeś mnie tydzień temu. Nie chce mi się – jak zwykle narzekał Mieszko.

– Nie marudź. Stawaj tutaj. Przysuń głowę do ściany. Jeśli znów urosłeś, to chyba zapiszemy cię na siatkówkę albo na koszykówkę.

– Co?! Nie! Ja nie chcę! Tylko nie na siatkę! Ani na kosza! Chcę grać w nogę!

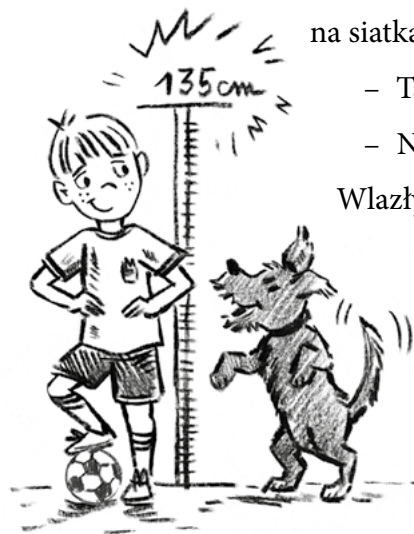
– Przecież tylko żartowałem... Coś ty, chłopie, taki nerwowy – zaśmiewał się tata. – No już... Mierzmy moją synka i wychodzi, że... ma całe 135 cm. Idealnie jak na siatkarza.

– Tato!...

– No co, nie chciałbyś być jak Mariusz Wlazły lub Bartosz Kurek?

Mieszko doskonale znał te nazwiska, bowiem był zakręcony na punkcie sportu jak jego tata. Oglądał w telewizji wszystkie transmisje i wiadomości sportowe.

Doskonale znał siatkarzy Wlazłego i Kurka. Wiedział również, kim są Sławomir Szmal i Karol Bielecki – wspaniali piłkarze ręczni. Nieobce mu były nazwiska



znakomitych polskich lekkoatletów takich jak Anita Włodarczyk i Piotr Małachowski. A Marcin Gortat? Robert Kubica? Kamil Stoch? Justyna Kowalczyk? Na tych nazwiskach nikt by Mieszka nie zagiął. Jak na prawie ośmiolatka wiedział naprawdę dużo. Czasem więcej od dorosłych. Jak bardzo by jednak nie lubił siatkarzy, piłkarzy ręcznych, lekkoatletów, koszykarzy, skoczków narciarskich i przedstawicieli wszystkich innych sportów, to i tak jego ukochaną dyscypliną była piłka nożna. Futbol! Gole! Przewrotki! Wślizgi! To były jego marzenia. Z nimi zasypiał codziennie.

Z nimi też się budził co rano. Nic dziwnego, że na pytanie ojca odpowiedział:

– Chcę być jak Robert Lewandowski, Messi i Ronaldo.

– Ty mój mały piłkarzu... – rozczuliła się mama. – Musisz jednak w czymś chodzić. Jedziemy na wyprzedaż.

– Ale nie będziemy



chodzić po sklepach jak ostatnio – zaprotestował Mieszko, który, jak każdy facet, nie lubił zakupów.

– Nie będziemy, nie będziemy... Kupimy ci tylko trochę koszulek i spodni i wracamy.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– A może kupimy nowe buty na halę?

– Och, ty... Jeszcze przed chwilą nie chciałeś jechać, a teraz sam zamierzasz chodzić po sklepach.



– No bo... No bo, wiesz... Tamte już są za małe. Przecież tyle urosłem. A w styczniu i lutym będziemy trenować na hali, więc...

– I co ja mam ci odpowiedzieć? Potrafisz zmiękczyć serce matki...

– Co potrafię?

– „Zmiękczyć serce matki” – to takie powiedzenie. Oznacza, że potrafisz mnie do czegoś przekonać, mój kochany syneczku.

– Czyli kupimy nowe halówki...

– Tak, kupimy – uśmiechnęła się mama.

Nowe buty, nowe stroje były niezbędne Mieszkowi. Po świąteczno-noworocznej przerwie wracał bowiem do treningów. Każdego dnia tej przerwy

mały piłkarz wspominał minione 17 miesięcy (o piłkarskich przygodach Mieszka z tego okresu przeczytasz w poprzednich dwóch tomach: *Mieszko, piłkarz nad piłkarze* i *Mieszko, kapitan drużyny*). To był wspaniały czas. Strzelał przepiękne gole. Poznawał nowych kolegów. Wyjeżdżał z drużyną na turnieje. Zwiedzał stadiony. Miał okazję spotkać znakomitych polskich piłkarzy, którzy w roli gości pojawiali się na turniejach i treningach. Każdy by tak chciał. Każdy chciałby być w takiej drużynie jak Dzikie Pумы. A to przecież był dopiero początek. Początek wspaniałych sukcesów. Początek wspaniałej piłkarskiej przygody. Puchary, medale, statuetki, gratulacje – to wszystko czekało na niego i jego kolegów z Czarnych Pum. Już nie mógł



się doczekać. Aż go nosiło. Już kilka dni po zakończeniu treningów nie mógł znieść, że musi siedzieć w domu. Komputer? Telewizja? Gry planszowe? Wizyty u babci? To wszystko było fajne. Ale gała była najważniejsza. Nic się nie mogło z nią równać. Tęsknota za treningami była ogromniasta! Ogromniście ogromniasta – jak zwykła mówić ciocia Agnieszka.

Gdy męczarnie wolnych dni dobiegły końca, Mieszko był prze-szczęśliwy. Treningi to było coś wspaniałego. Znow biegają za piłką, ile tylko się dało. Znow robił wślizgi. Znow walczył za dwóch. Byle tylko okazać się lepszym od rywala. Byle strzelić jeszcze jednego gola. Jaką mu to sprawiało radość! I jeszcze te pochwały od trenera. I nagrody od taty za dobrą postawę. No i „dycha” od dziadka, który go czasem odbierał z treningów. Wtedy zawsze wsuwał mu coś do kieszeni. Z reguły „dychę”. To był ich taki rytuał. Dziadek na treningu – „dycha” w kieszeni.

Kilka dni po rozpoczęciu treningów Mieszko dowiedział się, że w sobotę odbędzie się turniej – teraz to już prawie postradał zmysły z nadmiaru szczęścia.

– Tato, tato! Jedziemy na turniej! – zakrzyknął radośnie Mieszko zaraz po otwarciu drzwi samochodu.

– Kiedy?

– W sobotę!

– Jak to w sobotę? Dopiero zaczęliście trenować... W tę sobotę? Nie pomyliło ci się z następną? Tak szybko?

– Tak. Trener dostał zaproszenie i jedziemy.

– No to super.

– Super! Super! Super! Tato, ale ten trener jest fajny!

– Pewnie, że fajny. A jak **posadzi cię na ławce**, też będzie taki fajny?

– Coś ty, tato... Ja na ławce? Nigdy.

– Nigdy nie mów nigdy...

– Co?

– To takie powiedzenie dorosłych. Oznacza, że trzeba być przygotowanym nawet na coś, czego się nie spodziewamy. Na coś, co wydaje nam się, że się nigdy nie wydarzy.

– E, tam... tato. Gadasz głupoty.

– Jeszcze się przekonasz, że życie nie jest takie różowe.



– Co? To też takie powiedzonko dorosłych? Ile wy macie tych powiedzeń?!

– Na każdą okazję – uśmiechnął się tata.

– Nie chcę być dorosłym.

– Ale będziesz. Widać to po miarce na drzwiach. Masz już 135 centymetrów.

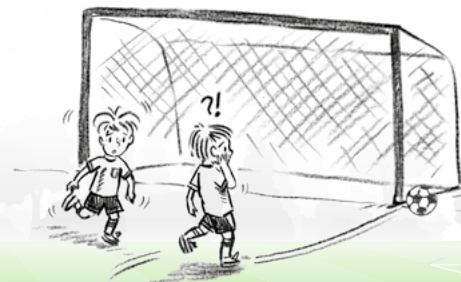
– Wystarczy mi – zaśmiał się Mieszko.

Turniej halowy, organizowany przez Brunatne Niedźwiadki, był dla Czarnych Pum pierwszym turniejem w nowym roku. Kociaki miały już mocną pozycję w swoim roczniku, więc każdy liczył na dobry występ. Trener spodziewał się dobrej gry. Każdy z rodziców wierzył, że jego syn zostanie najlepszym piłkarzem zespołu, a może nawet turnieju. Każdy piłkarz marzył o strzeleniu mnóstwa goli i zdobyciu statuetki króla strzelców. Mieszko, jak to Mieszko, marzył o wszystkim. O zostaniu najlepszym zawodnikiem turnieju, królem strzelców i najlepszym bramkarzem. Tak, tak!... Najlepszym bramkarzem. Wyobrażał sobie bowiem, że bramkarz jego drużyny odnosi kontuzję w ostatnim meczu. W marzeniach Mieszko

wchodził do bramki, bronił w meczu dwa rzuty karne i dodatkowo strzelał gola uderzeniem z daleka.

Tak, tak!... Takie były marzenia małego piłkarza. Jego wyobraźnia nie miała granic. A w przypadku Mieszka – nawet te granice przekraczała. Najlepszy piłkarz, król strzelców i najlepszy bramkarz w jednym? Toż to... jajko niespodzianka. Trzy w jednym. O ile jednak w przypadku zabawki to możliwe, na turnieju piłki nożnej absolutnie wykluczone. Wykluczone? Oczywiście, że tak. Ale w marzeniach nic nie jest niemożliwe. Prawda?

Marzenia marzeniami, ale aby zasłużyć na nagrody, trzeba się pokazać na boisku z najlepszej strony. A z tym już na turnieju było gorzej. Mieszko zaczął turniej fatalnie. Gorzej niż źle. Tragicznie! Katastrofalnie! W pierwszym meczu z Krakusami przy wyniku 0:0 nie trafił na pustą bramkę. Następnie,





przy wyniku 0:1 z wapna, strzelił w poprzeczkę. To nie był koniec nieszczęść. Gdy jego drużyna rozpaczliwie walczyła o remis, **machnął się** przy próbie kopnięcia piłki. A to spowodowało utratę gola... 0:2 z Krakusami! Takiego otwarcia turnieju nikt się nie spodziewał.

Na trybunach naśmiewano się, że Czarne Pумы są dziś jak reprezentacja Polski na Mistrzostwach Świata.



Złośliwe komentarze nie były miłe, trudno im jednak nie przyznać racji. Polska reprezentacja na ostatnich trzech mundialach za każdym razem przegrywała pierwsze spotkanie. W 2002 roku z Koreą Południową – 0:2, w 2006 roku z Ekwadorem – 0:2 i w 2018 roku z Senegalem – 1:2.

– Wszystko przez Mieszka – złościł się w szatni Franek.



– Mogłem ja strzelać karnego – komentował Filip.

– Mógł mi podać, ale musiał się machnąć – dorzucił swoje pięć groszy Kuba.

Tego już było za wiele małemu piłkarzowi. Popłakał się rzewnymi łzami – jak najszybciej chciał opuścić szatnię i uciec do mamy. Zatrzymał go jednak trener.

– Razem wygrywamy, razem przegrywamy. Jak Mieszko strzelał gole, to było super. Ekstra było, co nie, Kiper? – łągodził sytuację trener Figiński.

– Hm... – odparł bramkarz Czarnych Pum.

– A jak Mieszko ci celnie podawał i strzelałeś gole, to też było fajnie, Filipku?

– No... tak.





– A teraz już go nie lubicie? Każdemu się zdarza słabszy mecz. Mieszko, nie przejmuj się. W następnym meczu wychodzisz w pierwszym składzie. Zapomnij o karnym, zapomnij o błędach i baw się piłką. Ok?

– Ok, trenerze – wydukał lekko już uspokojony Mieszko.

Przed drugim meczem chłopcy byli pełni nadziei na lepszy występ. Zmartwiony Marcin Miśkiewicz dopytywał z trybun wychodzącego na mecz syna:

- Miecho, dasz radę?
- Chyba dam... – szepnął przestraszony chłopiec.
- Głowa do góry. Trzymam kciuki! – zdążył jeszcze krzyknąć tata.

Starszy z Miśkiewiczów wiedział jednak, że przed jego synem jest trudne zadanie. Nawet najlepsi piłkarze świata często nie radzą sobie z presją. Mówi się, że presja wiąże im nogi. A co dopiero, gdy piłkarzem jest taki mały chłopiec... Po takim fatalnym występie tata najchętniej



zabrały go do domu. Kupił lody z bitą śmietaną, włączył fajny film, aby tylko Mieszko zapomniał o meczu z Krakusami. Ale tak nie było można. Sport niesie ze sobą mnóstwo wspaniałych chwil. Wywalczenie tytułu Mistrza Świata, zdobycie Ligi Mistrzów, otrzymanie Złotej Piłki – takie momenty są zarezerwowane tylko dla najlepszych. Można też zostać najlepszym zawodnikiem meczu czy strzelić gola w ostatniej minucie spotkania. To są wydarzenia, o których się marzy i śni. Jednocześnie jednak sport jest brutalny: każdy błąd mocno boli, każde złe zagranie jest szeroko komentowane. Z takim problemem naprawdę trudno się zmierzyć. A niespełna 8-letni Mieszko musiał się zebrać i wyjść po raz drugi na to samo boisko, przed tych samych kibiców i wśród tych samych kolegów, którzy patrzyli na niego złowrogim wzrokiem. Gdzieś w środku obiecywał sobie, że da radę. Ale... nie był tego pewien. Bał się. A nawet trząsł ze strachu. I, niestety, jego strach spowodował kolejną katastrofę. Absolutną masakrę. Olbrzymi kataklizm. Nie minęła bowiem minuta, a Mieszko tak fatalnie przyjął piłkę, że przejęli ją rywale i strzelili



ZAJRZYJ
NA KONIEC
ROZDZIAŁU

gola. Chłopiec był zrozpaczony. Łzy poleciały mu po różowych ze wstydu policzkach. A sytuację pogorszył fakt, że i tym razem koledzy mu nie odpuścili.



- Co za **drewno!** – znów wkurzył się Franek.
- Tylko Pinokio był bardziej drewniany! – dorzucił Filip.

O dziwo, trener nie ściągnął z boiska Mieszka. Słysząc okrzyki chłopców, to ich zawołał na ławkę rezerwowych.

- Nieładnie, panowie, nieładnie... Nie tego was uczę – skarcił ich słowem, dorzucając do tego ostre spojrzenie.

- Ale, trenerze...
- Już lepiej nic nie mów, Franek. Porozmawiamy w szatni.

Mieszko, pomimo fatalnego błędu, pozostał na boisku. Widać jednak było, że cierpi. Futbol nie sprawiał mu w tym meczu radości. Męczył się okrutnie. Czasem zagrał lepiej, czasem gorzej. Zabrakło błysku w oku, tak dobrze znanego z innych turniejów i treningów. Oczy miał przeraźliwie smutne i zaczerwienione. Chciał, by już się skończył ten



mecz, ten turniej i ten dzień. Chciał już być w domu. Z mamą i z tatą, i z ukochanym psem. Jego smutek spotęgował się jeszcze po meczu. Jego drużyna przegrała 0:1 – co prawda nikt już nie miał pretensji, ale też nikt z nim nie rozmawiał. Cisza jak makiem zasiał. Cisza jak na bezwietrznym morzu. Tak samo w szatni. Grobową atmosferę przerwał dopiero trener:

- Kto chce dzisiaj odnieść największe zwycięstwo? Nikt nie odpowiedział.

Trener zapytał więc raz jeszcze:

- Kto chce dzisiaj odnieść największe zwycięstwo?

Nadal cisza. Wreszcie Mieszko zdobył się na odwagę:

- Ale trenerze... Przegraliśmy już dwa mecze. Nie mamy szans. Przeze mnie...
- Przez ciebie... Przeze mnie... Przez Kipera... Przez Filipa...

- Dlaczego przeze mnie? Nic nie zrobiłem – obruszył się Filip.

- Nie o to chodzi... Chcę wam jeszcze raz wyjaśnić, że wygrywamy wszyscy i przegrywamy wszyscy. Dziś wszyscy razem przegrywamy. Ale możemy to zmienić.

– Możemy zmienić wyniki? – dociekał niezbyt rezolutny Bartek.

– Nie, wyników nie możemy zmienić. Ale możemy przekuć porażkę w zwycięstwo.

– Co? O co chodzi? – zaciekał się Mieszko. Jemu szczególnie zależało, aby ten turniej stał się czymś przyjemnym.

– To takie powiedzenie dorosłych.

– Mój tata tak samo gada. O co chodzi z tym przekuwaniem?

– Nie przekuwaniem, a przekuwaniem! Przekuwanie oznacza zmianę. Porażki w wygraną. Możemy dziś odnieść zwycięstwo największe z największych.

Chłopcy byli zaskoczeni. W szoku wręcz. Nic dziwnego, że trenera zasypała lawina pytań:

– Ale jak?

– Jak to zrobić?

– Kogoś wyrzucą z turnieju?

– Co trzeba wykonać?

– Spokojnie... Już wyjaśniam. Dziś możecie wygrać sami z sobą. To największe zwycięstwo, jakie można osiągnąć.

Franek, Kuba, Filip – możecie pokazać, że pomimo błędów Mieszka potraficie być jego najlepszymi kumplami. Mieszko, ty możesz udowodnić, że jesteś w stanie zapomnieć o wcześniejszych meczach i wyjść na boisko z podniesioną głową. Pełen nadziei. Pełen woli walki. Pełen radości gry. A my wszyscy możemy pokazać, że jesteśmy najlepszą drużyną na świecie. Najlepszymi, najdumniejszymi Czarnymi Pumami, jakie widział świat. Pumami, które są odważne, wspaniałe i potrafią się zachować w każdej sytuacji. Pumami, którym niestraszne żadne przeciwności.

Po takiej przemowie wydawało się, że w ostatnim meczu grupowym Czarne Pумы pokażą się z jak najlepszej strony. Tymczasem... Już w 5. minucie meczu wybiecie piłki przez obrońcę Portowych wylądowało w bramce Czarnych Pum. Jak to się stało? Przecież piłka leciała ponad 30 metrów... Otóż Kiper, czyli bramkarz Czarnych Pum, **zaspał** między słupkami. Nim się zorientował, już nie mógł nic poradzić. Piłka trzepotała w siatce.

Siedzący tym razem na ławce rezerwowych Mieszko od razu zerwał się na nogi. Chciał krzyknąć ze złości na swojego



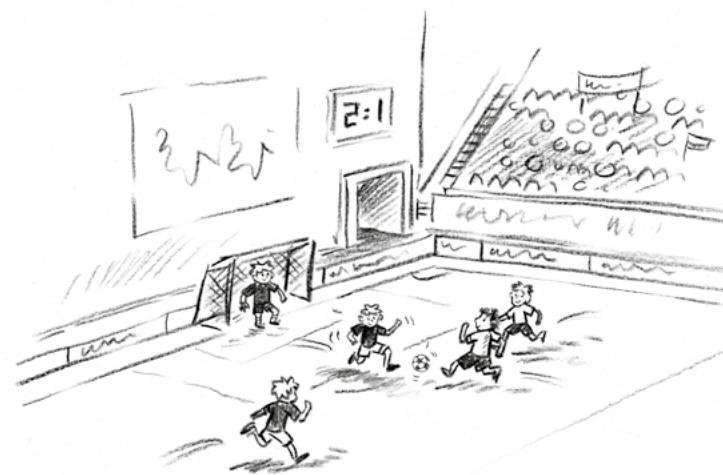
kolegę. Chciał, ale nie krzyknął. To znaczy – krzyknął. Ale inaczej niż wcześniej krzyczano na niego:

– Bierz piłkę, Kiper! Nie martw się! Gramy dalej! Jeszcze dużo czasu!...

– Tak jest, gramy! – zawtórował mu inny rezerwowy, Tomek.

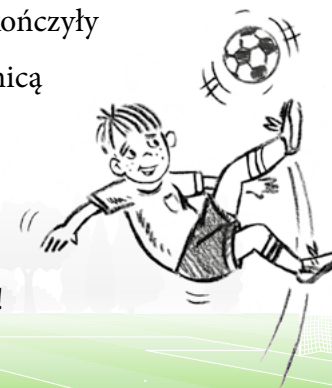
– Czarne Pумы! Czarne Pумы! – zakrzyknęli pozostali zmiennicy.

Być może ten okrzyk... Być może ta postawa... Być może coś innego... Ale od tego momentu, od 5. minuty meczu z Portowcami, Czarne Pумы stały się inną drużyną. Szaleństwo na boisku! Okrzyki na ławce rezerwowych! Doping kibiców! Nieważne już były wyniki. Ważne stało się coś innego. Czarne Pумы znów stały się jednością. Tak jak nią były przed przerwą świąteczno-noworoczną. To było najważniejsze. A wyniki



w turnieju? Jak się okazało, przyszły same. Była fajna atmosfera w drużynie, były super wyniki. Mecz z Portowcami Czarne Pумы wygrały 3:1, po dwóch golach Mieszka i jednym Filipa. Z Górnikami mecz zakończył się zwycięstwem 1:0 – tym razem na listę strzelców wpisał się Franek. Ostatni mecz turnieju to sukces w rywalizacji z Piastunkami 2:0 (gole Mieszka i Kuby). Ostatecznie Czarne Pумы zakończyły turniej na 5. miejscu. Zgodnie z obietnicą już szczęśliwy i bardzo zadowolony Mieszko jeszcze z hali zadzwonił do dziadka Wiesława:

– Dziadzia, zajęliśmy piąte miejsce!



– Piąte miejsce? Co tak słabo? – Dziadek, jak to dziadek, zaczął grymasić. Tym bardziej, że przyzwyczał się do pierwszych, drugich i trzecich miejsc Czarnych Pum.

– No słabo... Ale trener mówi, że odnieśliśmy najważniejsze zwycięstwo ze wszystkich zwycięstw.

– Co?... Co on gada?...

– Nasz trener mówi, że wygrać z samym sobą to największe zwycięstwo. To chyba takie powiedzenie dorosłych. Nie znasz go?

– No znam, ale...

– Dobra. Opowiem ci wieczorem. Lecę do kolegów. Pa!

– Pa, mój zwycięzco... – Tych słów dziadka Mieszko już nie usłyszał. Pobiegł bowiem do kolegów, aby wspólnie zaśpiewać w kółku:

– Tak się bawią, tak się bawią... Czarne Pумы!



Co usłyszysz na boisku?

- **MIEĆ ZWIĄZANE NOGI** - określenie sytuacji, gdy zawodnik jest zdenerwowany i nie potrafi pokazać na boisku pełni swoich możliwości



- **MACHNĄĆ SIĘ** - inaczej: nie trafić w piłkę



- **ZASPAĆ** - nie zauważyć, że obok przeleciała piłka lub brak odpowiedniej uwagi w kryciu rywala



- **DRELINO** - określenie zawodnika, który fatalnie przyjął piłkę



- **POSADZIĆ ZAWODNIKA NA ŁAWIE** - sytuacja zawodnika, który rozpoczyna mecz jako rezerwowy

